Creatio Fantastica
PL ISSN: 2300-2514 R. XI, 2015, nr 3 (50)
OPEN ACCESS

Adam Mazurkiewicz

Ratlerek z oznakami karłowatości*

Ogar Boga. Popiół i piach to — po utworze *Angelus* (2012) — kolejna powieść Anny Grędy adresowana do miłośników literatury fantastycznej. Pisarka zdecydowała się tym razem usytuować fabułę nie w znanych czytelnikowi polskich realiach (w *Angelusie* akcja rozgrywała się w jednym z katowickich liceów), lecz na bliżej nieokreślonym Zachodzie. Być może decyzja (już teraz zaznaczmy: artystycznie chybiona) zrezygnowania z polskich akcentów podyktowana była chęcią przeciwstawienia się narastającej od dłuższego czasu modzie na fantastykę grozy osadzoną w rodzimych realiach; można też rozważać, do jakiego stopnia Gręda usiłowała w *Ogarze boga* powrócić do debiutanckiej *Róży z Irlandii* (2010).

Niezależnie jednak od motywów przyświecających autorce, łącząc fantastykę z kryminałem, wpisuje ona *Ogara boga* w dość wyeksploatowany współcześnie nurt *urban fantasy.* Należało zatem oczekiwać, że pisarka ma pomysł na coś więcej aniżeli skonwencjonalizowaną opowieść o nadprzyrodzonych istotach i ich codziennych perypetiach. Tymczasem *Ogar boga* nie oferuje nic ponad to, co czytelnicy znają z artystycznie bardziej udanych realizacji, np. powieści Bena Aaronovitcha o przygodach londyńskiego policjanta, uwikłanego w rozgrywki pomiędzy magicznymi mieszkańcami Londynu, a niedoścignionym wzorem pozostaje oczywiście *Nigdziebądź* Neila Gaimana (1996; wydanie pol. 2001). Co więcej, Gręda wprawdzie sili się na oryginalność, wprowadzając postać łowczyni-kobiety, trudno jednakże oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z iście queerową maskaradą. Jakkolwiek bowiem w utworze nie brakuje autoafirmacyjnych komentarzy, jakich nie szczędzi sobie główna bohaterka, a zarazem (partiami)

* Recenzja książki: Anna Gręda, *Ogar Boga. Popiół i piach*, Gdynia: Wydawnictwo Innowacyjne NovaeRes 2015, ISBN: 978-83-7942-662-1, ss. 427.

pierwszoosobowa narratorka w jej stosunku do świata nie sposób odnaleźć jakiegokolwiek rysu, który charakteryzowałby ją jako kobietę; jej urok osobisty — pomijając już to, że jest deklaratywny — nie pełni w tym wypadku żadnej roli wzbogacającej osobowość. Toteż Kira Santiago równie dobrze mogłaby być mężczyzną i jedyne, co wymagałoby w tym wypadku fundamentalnej korekty, to końcówki czasownikowe.

Dzieje się tak być może dlatego, że zarówno protagonistka, jak i postaci drugoplanowe i epizodyczne *de facto* pozostają typami, nie charakterami, a ich nadmiar sprawia, że czytelnik łatwo — ale bez większej szkody dla lektury — gubi się pośród nich. Ów zamęt w przeważającej mierze spowodowany jest zresztą brakiem zdecydowania pisarki, czy tytułowy Ogar Boga (czyli Kira Santiago) to jedyna protagonistka, „jaśniejąca" (w zamierzeniu autorki, bo na pewno nie w realizacji) na tle zespołu czy też może mamy do czynienia z powieścią proceduralną, w której dominuje bohater zbiorowy (w tym wypadku grupa złożona z łowczyni, wampirzycy, czarodzieja, demona i szamana). Do pewnego stopnia może usprawiedliwieniem owego niezdecydowania być fakt, iż *Ogar Boga. Popiół i piach* to dopiero pierwsza część obszerniejszego cyklu; miejmy jednak nadzieję, że kiedy już Gręda zdecyduje się na publikację kolejnych tomów, pomysł na bohaterów i relacje pomiędzy nimi będzie zdecydowanie bardziej przemyślany. Miejmy też nadzieje, że — mimo iż cykl adresowany jest do raczej młodego (zarówno wiekiem, jak i stażem czytelniczym) odbiorcy, grupa docelowa nie stanie się wymówką dla uproszczeń psychologii postaci; przecież fantastyka dziecięca nie musi być zdziecinniała.

Czy takie było zamierzenie Grędy, czy też jest to efektem chybionej koncepcji artystycznej — trudno jednoznacznie stwierdzić, bowiem nawet tak fatalna powieść jak *Ogar Boga* zawiera kilka interesujących (jakkolwiek nie rozwiniętych w satysfakcjonujący czytelniczo sposób) rozwiązań; do najciekawszych należy zmiana postaci narratora, umożliwiająca spojrzenie na jedno wydarzenie z rozmaitych ontologicznie perspektyw. Tym bardziej jednak irytuje niefrasobliwość, z jaką autorka rezygnuje z możliwości oferowanych przez to rozwiązanie formalne; można by wręcz zaryzykować tezę, że nie jest ich do końca świadoma, co sprawia, iż punkty widzenia zmieniane są mechanicznie.

Równie niewykorzystany (czy też raczej wykorzystany w stereotypowy sposób), co rozwiązania formalne, pozostaje wątek związany z istotami nadprzyrodzonymi i ich statusem ontologicznym. Pozornie wszystko jest oczywiste: wilkołaki i wampiry

funkcjonują w ramach świata przedstawionego, istnieją jako byty realne podobnie jak ludzcy bohaterowie, zaś kreacja istot nadprzyrodzonych pozostaje zgodna z przekazami mitycznymi i opowieściami ludowymi. Co więcej, w wypadku bytów mniej popularnych, takich jak *banshee*, czytelnik ma sposobność zapoznać się z przypisem (s. 212; jest on zresztą tożsamy z początkiem hasła w *Wikipedii*, w utworze Grędy brakuje jednak źródła cytowania), objaśniającym ich genealogię. Zarazem, z niewiadomych powodów, autorka decyduje się zarzucić ustanowione przez siebie reguły; w efekcie *banshee* może opętywać bohaterów (s. 427) .Ponadto raz określana jest mianem zjawy (s. 212), w innym miejscu zaś pojawia się sugestia, że to zwierzę (s. 213). Owszem, można uznać, iż takie niedociągnięcia to kwestia sekundarna wobec całości utworu, jednakże umniejszają one i tak znikomą satysfakcję lekturową.

Osobną kwestią pozostaje styl opowieści, przypominający tyleż szkolne wprawki średnio uzdolnionej polonistycznie gimnazjalistki, co nieudolną imitację romansów *à la Harlequin.* Miejmy zatem nadzieję, że — zanim ujrzą światło dzienne kolejne części perypetii niezwykle uroczej, wyzwolonej, elokwentnej, *etc.* łowczyni — autorka na tyle zapanuje nad sposobem ich prezentacji, że bez trudu będziemy mogli potraktować ją jako letnią rozrywkę w trakcie „sezonu ogórkowego" W końcu i tak na nic więcej nie powinniśmy liczyć...